

RECENZJE

Ryszard Bugaj*

BŁĄD POMIARU

Joseph E. Stiglitz, Amartya Sen, Jean-Paul Fitoussi, *Błąd pomiaru. Dlaczego PKB nie wystarcza*, Raport Komisji ds. Pomiaru Wydajności Ekonomicznej i Postępu Społecznego, PTE, Warszawa 2013

Wydany staraniem PTE Raport Komisji ds. Pomiaru Wydajności Ekonomicznej i Postępu Społecznego został przygotowany pod kierownictwem wyjątkowo prominentnych ekonomistów: Joseph E. Stiglitz, Amartya Sen, Jean-Paul Fitoussi. Już ta okoliczność stanowi o znaczeniu tego opracowania. W wymiarach merytorycznych walory tego Raportu wynikają zresztą nie tyle z przedstawienia nowych konkretnych metod mierzenia zjawisk gospodarczych, co z krytycznych diagnoz dotychczas stosowanych metod. Istotne znaczenie mają też sformułowane w Raporcie postulaty. Jakkolwiek ich praktyczne zastosowanie wymaga często konkretyzacji (a więc dodatkowych studiów i sporządzenia projektów implementacyjnych), to samo wskazanie kierunków zmian trzeba uznać za ważne. Mottem całego Raportu mogłoby z pewnością być zdanie z przedmowy: *Jeśli mamy fałszywe mierniki, będziemy dążyć do błędnych celów*.

Autorów Raportu szczególnie niepokoi fakt, że najbardziej rozpowszechniona syntetyczna miara obrazująca procesy gospodarcze, tzn. produkt krajowy brutto, jest powszechnie traktowana jako miara dobrobytu. Oczywiście mankamenty PKB jako pośredniej miary dobrobytu są od dawna znane (co przyznają autorzy Raportu). Te mankamenty można ująć w kilku punktach.

Pole percepcji PKB nie obejmuje wielu zdarzeń istotnych dla „dobrobytu”, a niektóre zdarzenia wycenia się nieadekwatnie. Istotnie, agregacja zdarzeń (przede wszystkim produkcji) dokonuje się za pośrednictwem cen generowanych na rynku, ale nie wszystkie dobra (szczególnie usługi) „przechodzą” przez rynek i nie wszystkie posiadają ceny. W szczególności cen nie posiadają (dostarczane konsumentom bezpłatnie) dobra publiczne (i quasi-publiczne), których znaczenie

* Instytut Nauk Ekonomicznych PAN.

dla „dobrobytu” jest kluczowe. Dotyczy to przede wszystkim usług edukacyjnych, ochrony zdrowia i niektórych innych. W przypadku tych usług można oczywiście ceny zastąpić kosztem ich świadczenia (i tak się postępuje), ale wymaga to przyjęcia założenia, że usługi te są wytwarzane efektywnie mimo wyłączenia mechanizmu rynkowej konkurencji.

Więcej jeszcze problemów wiąże się z wytwarzaniem dóbr i usług w gospodarstwach domowych. W tym przypadku ceny „domowej produkcji” nie można na ogół zastąpić kosztem jej wytworzenia. Nic dziwnego, że agregat PKB nie obejmuje domowej wytwórczości, choć jest ona przecież istotna dla „dobrobytu”.

Z drugiej strony agregat PKB obejmuje nieraz produkcję, którą trudno uznać za tworzącą dobrobyt. Przystępność uzasadnia wytwarzanie produktów służących jej zwalczaniu (choćby systemów ochrony obiektów) i świadczeniu usług ochroniarskich. Wzrost tej produkcji (w szczególności gdy wymusza to wzrost przestępczości) jednak trudno uznać za przyczyniający się do wzrostu dobrobytu. Rachunek PKB – oceniając z perspektywy dobrobytu – nie jest też adekwatny, gdy postępuje proces zastępowania „produkcji domowej” przez produkty i usługi dostarczane na rynku. Tak dzieje się w przypadku usług opiekuńczych, sprzątanía, przygotowania posiłków itp. Ale w tym przypadku miernik PKB odzwierciedla nie tyle wzrost poziomu aktywności, co jej przesunięcie z gospodarstw domowych do sektora rynkowego.

Ale autorzy Raportu poświęcają wiele uwagi także innym – można powiedzieć nawet bardziej fundamentalnym – ograniczeniom PKB jako miary dobrobytu. Wskazać tu trzeba przede wszystkim na cztery kwestie: nierówność podziału, rozróżnienie między wielkością produkcji a agregatem do społecznej dyspozycji, zużycie zasobów (i zanieczyszczenie środowiska) oraz pomijanie kwestii czasu wolnego. Ponadto jako bardzo ważną kwestię podnoszą nieprzydatność klasycznej miary PKB do oceny trwałości dobrobytu.

W Raporcie jest wielokrotnie podkreślane, że nasilone nierówności są czynnikiem ograniczającym dobrobyt. Ta orientacja świadczy o jednoznacznym wyborze aksjologicznym autorów, choć nigdzie w pracy ten wybór nie jest konkretnie eksponowany. Można sądzić, że autorzy uznają go za „naturalny”.

Innym interesującym elementem analizy jest wyraźne podkreślenie, że mogą istnieć (i często istnieją) znaczne rozbieżności między wielkością produkcji wytworzonej w danym kraju a wielkością dochodu, jakim do podziału dysponuje społeczeństwo danego kraju. Główną tego przyczyną są transfery dochodów stanowiących „wynagrodzenie kapitału”. Znaczenie tego czynnika we współczesnym zglobalizowanym świecie jest bardzo poważne. W szczególności napływ inwestycji zagranicznych implikuje (na ogół z pewnym opóźnieniem) powstanie różnicy między wielkością PKB a rozmiarami dochodu do podziału w kraju. W różnych jednak krajach ta (względna) różnica ma różne znaczenie i różna jest dynamika zmian tej relacji. Z zamieszczonego w Raporcie wykresu (s. 30) wynika na przykład, że ta relacja w przypadku Stanów Zjednoczonych i Francji w okresie 1985–2007 oscylowała wokół 87%, natomiast w Irlandii w latach 1985–1992 – wokół 83% i szybko spadała do poziomu (w przybliżeniu) 74% w latach 2001–2007.

Autorzy zwracają też uwagę, że bardzo rozbieżne mogą być oceny „wkładu do dobrobytu” różnych usług (szczególnie ochrony zdrowia) w zależności od tego, czy mierzymy je wartością w cenach rynkowych (ewentualnie wg nakładu kosztów), czy jakąś miarą rezultatu. W Stanach Zjednoczonych świadczenie usług ochrony zdrowia dokonuje się w systemie regulowanym przez mechanizmy konkurencyjne, ale „rezultaty” pochłaniają bardzo wysokie nakłady. W wielu krajach Europy Zachodniej mechanizmy rynkowe są silnie ograniczone (by nie powiedzieć zepchnięte na margines), a jednak relacja „rezultatów” do nakładów prezentuje się korzystniej. Te porównania zdają się świadczyć, że w pewnych sektorach mechanizm konkurencji rynkowej nie gwarantuje makroefektywności.

Zdaniem autorów Raportu, w skład agregatu dobrobytu wchodzić też powinny takie czynniki jak zużycie środowiska i zasobów naturalnych, ponieważ ma to wielkie znaczenie dla trwałości osiągniętego poziomu dobrobytu. Ten poziom może być przecież osiągnięty w krótkim okresie przez „rabunkową” eksploatację zasobów i groźne dla przyszłości zanieczyszczenie środowiska. Autorzy przedstawiają próby kwantyfikacji tych czynników, ale wskazują też na ich kontrowersyjność. Faktycznie, wycena takiego czynnika jak np. emisja CO₂ nie jest możliwa bez przyjęcia arbitralnych założeń, które muszą (w każdym razie powinny) antycypować przyszłe następstwa tej emisji dla dobrobytu. Ponadto trzeba tu jakoś rozwiązać problem „odniesienia” potencjalnego uszczerbku na dobrobycie do konkretnej gospodarki narodowej.

Bardziej jeszcze kontrowersyjny postulat dotyczy uwzględnienia czynników w istocie politycznych związanych z rodzajem mechanizmu kreacji decyzji dotyczących zarówno społeczności lokalnych, jak i poziomu państwa. Możliwe jest tu – jak wiadomo – funkcjonowanie mechanizmów demokratycznych lub mechanizmów nie podporządkowanych bezpośrednio woli obywateli. Postulat włączenia tej kwestii do „agregatu dobrobytu” jest oparty na przekonaniu o zarówno autotelicznej wartości funkcjonowania mechanizmów demokratycznych, jak i – to domniemanie – przekonaniu, że funkcjonowanie mechanizmów demokratycznych jest gwarantem przyjęcia przez politykę gospodarczą społecznych preferencji.

Czy można uznać, że istnieje gwarancja, iż zastąpienie miernika typu PKB jakimś szerszym agregatem dobrobytu będzie sprzyjać racjonalizacji polityki gospodarczej i powiększy jej adekwatność względem społecznych aspiracji (zakładając, że jest to równoznaczne z maksymalizacją dobrobytu)? Taka nadzieja wydaje się uzasadniona, ale – biorąc pod uwagę, że szerszy agregat dobrobytu musi z konieczności być miarą konwencjonalną (uzależnioną od wielu nie w pełni obiektywnych założeń) – zmiana nie jest wolna od ryzyka. Łatwo można sobie wyobrazić przyjęcie nietrafnych założeń konstrukcji „miernika dobrobytu”, którego maksymalizacja sprzyjałaby decyzjom nieracjonalnym. Raport przekonująco ostrzega przed fetyszyzacją wskaźnika typu PKB, ale sugestie jego zastąpienia trudno uznać za wolne od ryzyka. Wydaje się, że znalezienie obiektywnej miary dobrobytu jest zadaniem nierozwiązywalnym, co nie znaczy, że należy zrezygnować z poszukiwania wskaźnika (czy raczej ich zespołu) bardziej adekwatnego niż tradycyjna miara PKB.

Pożądana byłoby, jak się wydaje, aby w Polsce zostały podjęte ukierunkowane studia zmierzające do możliwie szybkiego wypracowania zestawu kilku wskaźników odzwierciedlających różne aspekty dobrobytu. Rysuje się potrzeba zbudowania miernika odzwierciedlającego „rzeczywistą” konsumpcję materialną i jej zróżnicowanie, miernika obrazującego dostarczanie dóbr publicznych (pewnie bez „usług administracji”), miernika syntetycznie obrazującego stan środowiska i zasoby w dyspozycji kraju (nie tylko zasoby naturalne). Ważne byłoby również określenie wskaźnika obrazującego skalę i głębokość zjawiska ubóstwa.

Oczywiście wszystkie te wskaźniki nie mogą i nie powinny eliminować miar tradycyjnych. Dokonywanie szacunków kształtowania się tych wskaźników jednak powinno sprzyjać racjonalizacji polityki społeczno-gospodarczej.